

Kazimierz Maciąg: „Nie jestem biegły w naukach urządzania świata”. Kilka uwag na temat: Józef Mackiewicz i polityka

Józef Mackiewicz i polityka — skojarzenie z którym w świadomości polskiego inteligenta funkcjonuje twórca, któremu w 120. rocznicę urodzin poświęcony jest obecny rok, wydaje się oczywiste: pisarz, który sam określił swoją narodowość jako „antykomunista”, wyraziste wyobrażenie o polityce przecież musiał mieć. A przecież autor Drogi donikąd należy do tych, nie tak częstych w naszej literaturze pisarzy, którzy nigdy nie byli związani z żadną partią polityczną, nie tylko poprzez brak formalnej przynależności do jej struktur — pisze Kazimierz Maciąg w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Józef Mackiewicz. Ostatni świadek środkowo-europejskiego commonwealthu”.

Mój pogląd na politykę jest idealnym. Uważam, że o ile taktyka polityczna kroczyć może każdą drogą do celu, to w polityce winno się być uczciwym. Za uczciwego polityka uważam tylko takiego, który w swej publicznej działalności przyznaje się do popełnionych błędów, koryguje swoje tezy w miarę narastania wiadomości i doświadczenia zaczerpniętego z rzeczywistości. Który, innymi słowy, nie obawia się zmieniać przekonań, doszedłszy do wniosku, że wczorajsze były błędne albo szkodliwe dla zasadniczej idei. Każdy inny, który dopasowuje i naciąga okoliczności do raz wypowiedzianych tez, do sztucznej niezłomności swoich przekonań, albo oszukuje jednocześnie i siebie, i innych albo tylko innych. Taki polityk, który za nic na świecie nie

zmieni swych przekonań, chociażby zdawał sobie sprawę z własnego błędu, wydaje mi się nie zasługiwać na miano uczciwego. Przeważnie jednak tzw. opinia publiczna osądza wręcz odwrotnie i, oczywista, popełnia błąd zasadniczy.

(J. Mackiewicz, Prawda w oczy nie kole)

Józef Mackiewicz i polityka — skojarzenie z którym w świadomości polskiego inteligenta funkcjonuje twórca, któremu w 120. rocznicę urodzin poświęcony jest obecny rok, wydaje się oczywiste: pisarz, który sam określił swoją narodowość jako „antykomunista”, wyraziste wyobrażenie o polityce przecież musiał mieć. A przecież autor Drogi donikąd należy do tych, nie tak częstych w naszej literaturze pisarzy, którzy nigdy nie byli związani z żadną partią polityczną, nie tylko poprzez brak formalnej przynależności do jej struktur. Najbliżej do takiego związku było mu w latach międzywojennych, gdy bardzo jednoznacznie identyfikowano go z programem „idei krajowej” głoszonej przez wileńskie „Słowo”.

Mimo takiej konsekwentnie „apolitycznej” (w sensie formalnym) postawy, Mackiewicz zarówno w swojej publicystyce, jak i w prozie wielokrotnie wypowiadał się na temat polityki. Wypowiedzi tych jest wystarczająco dużo, aby można było z nich odtworzyć dość konsekwentne wyobrażenie pisarza o tej dziedzinie naszej rzeczywistości. Pozostając jednak w kręgu problematyki wspomnianej „idei krajowej” (którą Mackiewicz definiował jako próbę włączenia międzywojennych kresów północno-wschodnich wraz z Litwą w jeden organizm polityczny polsko-litewsko-białoruski, ze stolicą w Wilnie, nawiązujący do dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego) — należy

dopowiedzieć, że inaczej na ten projekt patrzył pisarz w międzywojniu, a inaczej już pod koniec II wojny światowej. Mackiewicz zawsze starał się w swej publicystyce zachować chłodne, pozbawione emocji podejście do przedmiotu swoich analiz — tym większe wrażenie robi puenta jaką podsumowuje on w tomie Prawda w oczy nie kole swoją niedawną fascynację wizją harmonijnej wspólnoty trzech narodów, widząc jej klęskę: „Jakże strasznie się myliłem!” — końcowy wykrzyknik trzeba zauważyć koniecznie. A przyczyną tej omyłki był nacjonalizm przynajmniej jednego z narodów (w tym przypadku akurat nie narodu polskiego), które przed wojną, wedle koncepcji krajowców, miały wchodzić w skład zaktualizowanej koncepcji Wielkiego Księstwa...

Mimo konsekwentnie „apolitycznej” (w sensie formalnym) postawy, Mackiewicz zarówno w swojej publicystyce, jak i w prozie wielokrotnie wypowiadał się na temat polityki

Nieczęsto Józef Mackiewicz przyznawał się do błędnych diagnoz

politycznych — widocznie tym razem, po doświadczeniach litewskiego, sowieckiego i niemieckiego Wilna w czasie wojny — sprawa była nie tylko dla niego oczywista. A przecież słowa te wypowiadał autor *Buntu rojstów* — zbioru reportaży z lat trzydziestych, będącego żarliwym apelem o uszanowanie odrębności kresów północnych Rzeczypospolitej, apelem obszernie argumentowanym dramatem całkowitego niezrozumienia problemów tej części Polski przez polityków, urzędników i przybyszów ze „środka” obwarzanka o którym miał

opowiadać Józef Piłsudski. W książce tej znajdziemy liczne przykłady takiej właśnie radykalnej przepaści wykopanej między nimi, a ludźmi, jak wtedy mówiono „tutejszymi”, których status dobrze ujmuje tytuł jednego z ówczesnych tekstów Mackiewicza: Wrośliśmy w tę ziemię jak dąb Dewajtis. Znajdziemy tu więc i relację z polowania pana prezydenta w podwileńskiej Puszczy Rudnickiej, i nietrafione inwestycje gospodarcze takie jak port w Drui (miasteczku przy granicy łotewskiej), i nękania gospodarczego rybaków nad jeziorem Narocz, którym odebrano starodawne prawo do połowów na tym największym w ówczesnej Polsce akwenie śródlądowym, i wreszcie klęski żywiołowe powodujące tysiące tragedii mieszkańców Polesia i Wileńszczyzny pozostawionych samym sobie. Tym co dominuje w większości tekstów mieszczących się w Buncie rojstów są właśnie opisy rażącego dysonansu między dwoma światami — tym „centralnym”, i tym „kresowym”. Na szczególną uwagę zasługuje zamykający książkę, ni to reportaż ni opowiadanie, noszące tajemniczy tytuł Przez błotną pustynię wiedzie droga do raj, w którym Mackiewicz kreując świat przedstawiony, wychodzi z odwiecznych marzeń o baśniowym i utopijnym świecie bez podatków, a dochodzi do przerażająco realnej dystopii ukazującej niewyobrażalną nędzę zwykłych ludzi żyjących w zapomnianym zakątku Kresów. Zupełnie inny to świat i inna rzeczywistość niż chociażby w kipiących urzędowym optymizmem międzywojennych reportażach Melchiora Wańkowicza lub w idealizowanych i mitologizowanych kresowych światach przedstawionych Stanisława Vincenza... Czytelnik międzywojennej publicystyki Józefa Mackiewicza nie ma wątpliwości, że podstawowe oskarżenie formułuje autor pod adresem tych, którzy żyją poza kresową rzeczywistością, zarządzają nią niczym odległym folwarkiem, przy tym nawet nie podejmują próby zrozumienia innego, osobnego świata, którym przyszło im administrować.

Zastanawiając się nad tym jak w tym czasie, pod koniec międzywojnia, Józef Mackiewicz postrzega swoje miejsce w świecie, który jest tematem jego ówczesnej publicystyki, dojdziemy do wniosku, że widzi on siebie jako przedstawiciela i trybuna przede wszystkim szeroko rozumianej Wileńszczyzny. To jest jego ówczesna naczelną wspólnota polityczna, rozumiana nie jednak jako struktura urzędowa, lecz jako wspólnota mieszkańców. Józef Mackiewicz jest zawsze po stronie tych, którym dzieje się krzywda, a którzy nie mają siły, aby przeciwstawić się bezdusznej lub skorumpowanej administracji. Tak jest m.in. z bohaterami reportaży, które już nie zmieściły się w Buncie rojstów, chłopami: Gajdzisem, któremu władza „omyłkowo” i całkowicie pomijając drogę prawną, zabrała część posiadłości na budowę drogi, i Stanisławem Cieszką, którego syn zginął w wypadku komunikacyjnym spowodowanym przez lokalnego samorządowca, który jest konsekwentnie bronił przed odpowiedzialnością przez władze wszystkich szczebli. Niektóre z historii opowiadanych przez redaktora wileńskiego „Słowa” przypominają dobrze znane dzieje Michała Drzymały, który kilkadziesiąt lat wcześniej skutecznie walczył z administracją pruską. Różnica jest tylko taka, że Drzymała miał po swojej stronie paragrafy prawa, a bohaterowie reportaży Mackiewicza nie mają nawet tej osłony. Warto także zauważyć, że Józef Mackiewicz wielokrotnie deklarował swoją wyraźną opozycję wobec polityki nazywanej „realną”. W Lewej wolnej, powieści o wojnie polsko-bolszewickiej ten model polityki pisarz utożsamia z programem politycznym realizowanym przez Józefa Piłsudskiego, zwłaszcza w aspekcie finału tych zmagania ze wschodnim sąsiadem, zakończonych pokojem ryskim. To o naczelniku państwa jeszcze przed wyprawą kijowską powieściowy wuj Stefan mówi jak najbardziej aprobatywnie : „Nawet przyjmując, że jest czerwony w dalszym ciągu, jest w tej chwili jedyną siłą realną. Raz wreszcie zacząć myśleć kategoriami polityki

realnej, kategoriami racji stanu, a nie kierować się osobistymi sympatiami czy antypatiami. Trudno, ale jest to poza tym jedyna siła, która przeciwstawia się u nas mieszanemu w interesy Polski państwom obcych. Bo tego mamy już doprawdy dosyć. Ale nawet abstrahując od tych względów. Jest to człowiek, który chce bronić naszych kresów. Jedyny człowiek, który ma jakąś koncepcję pod tym względem, ideę, który nawiązuje do tradycji jagiellońskiej”. Również przy innych okazjach poprzedzających bitwę warszawską, podkreślane jest realistyczne podejście Józefa Piłsudskiego do polityki. Przełom w ocenie „realistów politycznych” ma miejsce w trakcie wydarzeń poprzedzających „cud nad Wisłą” — z wyraźnie sugerowaną ironią Józef Mackiewicz pisze o politykach, którzy wtedy gdy dość prawdopodobne wydawało się zwycięstwo bolszewików i utrata stolicy, mówili o „pozytywnym politycznym myśleniu”, który „romantyzmowi” walki, przeciwstawiać miał „realizm” stanu faktycznego — jak gdyby przygotowując się do życia, być może także publicznego, pod władzą sowiecką...

Nieczęsto Józef Mackiewicz przyznawał się do błędnych diagnoz politycznych

Po traktacie ryskim, gdy poza granicami państwa polskiego pozostały ziemie kresowe, optyka krytycznego

patrzenia na „realizm polityczny”, który kazał zostawić za Zbruczem przynajmniej setki tysięcy rodaków, wyraźnie umocniła się. W międzywojennej publicystyce Józefa Mackiewicza tendencja ta znajduje swój wyraz właśnie w ukazywaniu niewystarczalności Polski północno-wschodniej do funkcjonowania jako odrębny organizm gospodarczy. Pisarz przypominał, że przed I wojną światową ta część Europy znajdowała się w obrębie imperium rosyjskiego, nie mając barier

celnych nie tylko od wschodu, ale także z pozostałych kierunków (z wyjątkiem północno-zachodniego, pruskiego). Nowe granice sprawiły, że do bariery pruskiej dołączyła „zamrożona” granica litewska i przede wszystkim kordon od wschodu, odcinający Kresy od naturalnych, utrwalonych przez dziewiętnaste stulecie, powiązań ekonomicznych — ściana, o której w Zwycięstwie prowokacji autor napisał: „Wschodnia granica polski — granicą dwóch światów”. O ile międzywojenna polityka „krajowców” zmierzała do postulowania autonomii Wileńszczyzny, to Józef Mackiewicz dostrzegął także całą trudność, a nawet niemożliwość samodzielnego funkcjonowania tego regionu w oderwaniu od ziem sąsiednich, z którymi był związany od dawna.

W roku 1959 w liście do redakcji „Kultury” Mackiewicz pisał: „Osobiście nie uprawiam żadnej polityki; ponieważ nie zamierzam jednak w biały dzień zamykać oczu, przeto pozwalam sobie twierdzić, że tzw. „realna” polityka typu XIX i początków XX wieków w stosunku do Rosji, z chwilą gdy na jej miejscu powstał Związek Radziecki, a zwłaszcza po drugiej wojnie, gdy zamiast Związku Radzieckiego mamy już do czynienia ze światowym systemem komunistycznym — jest właśnie najbardziej nierealną, bez względu na to czy uprawiają ją wszyscy, czy nie wszyscy”. W okresie emigracyjnym niechęć do realizmu politycznego Mackiewicz ujawniał przede wszystkim w zdecydowanym odrzuceniu PRL-owskich formacji, które powołując się na tę metodę uprawiania polityki, sprowadzały swoje działania do mniej lub bardziej bezkrytycznego akceptowania polityki krajowych komunistów.

Jednym z arcyciekawych powojennych tekstów publicystycznych publicystycznych Józefa Mackiewicza jest zamieszczona na łamach londyńskich „Wiadomości” recenzja”rozliczeniowej książki Beniamina

Warto zauważyć, że Józef Mackiewicz wielokrotnie deklarował swoją wyraźną opozycję wobec polityki nazywanej „realną”

Jenne (niedawnego zwolennika nadwiślańskiego reżimu komunistycznego, który przechodząc na pozycje bliskie tzw.

„rewizjonizmowi”, w

książce *Materia prima* dokonywał swoistego rozliczenia z własną przeszłością, deklarując jednocześnie przejście na nowe, tym razem nie-Stalinowskie metody reformy świata, z nową strukturą, która będzie oczywiście „lepiej” wyrażała troskę o człowieka... Mackiewicz, polemizując z wieloma tezami autora, pisze: „Nie jestem biegły w naukach rządzenia świata. [...]. I dlatego wydaje mi się, że w tej nowej egzekutywie też zasiądą — ludzie. Nie? Też tworzyć będą areopagi, elitę, prezesów, urzędników, którzy muszą z czegoś żyć — i wszystko zacznie się da capo, tyle, że przybędzie jeszcze jedna biurokratyczna Instytucja”. Słowa te, zapisane w roku 1971, można odczytać jako wyraz zwątpienia w możliwość pozytywnej reformy świata poprzez znalezienie cudownej recepty politycznej — wydaje się, że pisarz formułując swoją diagnozę wychodzi z światopoglądu chrześcijańskiego, uznającego ułomność natury ludzkiej, wyrażającą się także w niemożności zbudowania świata doskonałego na ziemskim „łez padole”. W słowach Józefa Mackiewicza dostrzec należy także świadectwo krytycznej oceny rebelii kulturowej, która przetoczyła się przez świat Zachodu w roku 1968, która zachwiała podstawami cywilizacji. Z tezami tej rewolucji pisarz polemizuje także w innych fragmentach swojej recenzji.

Sześć lat później Mackiewicz pisze trzydziestostronicowy esej *Na drodze Wielkiego Ześlizgu* (jeden z ostatnich swoich ważnych tekstów, stanowiący moim zdaniem rodzaj jego ideowego testamentu i przenikliwej diagnozy na nadchodzące lata), w którym na tle przypomnienia najważniejszych tendencji politycznych lat siedemdziesiątych, przedstawia swoją tezę politologiczną: w polityce europejskiej, a może i światowej, następuje „Wielki Ześlizg” — ideowe zjednoczenie większości dominujących zachodnich formacji politycznych z „rewizjonistami” i „dysydentami” z bloku komunistycznego. Ośrodkiem struktury „eurokomunizmu” (słowo to zamyka esej Mackiewicza) są „ludzie o tzw. »formacji marksistowskiej«, a w każdym razie socjalistycznej, którzy w znacznym stopniu przejęli »rządy dusz« nad opinią publiczną”.

Kazimierz Maciąg

PS Szkic niniejszy oparty jest — jeśli nie zaznaczono inaczej — na książkach Józefa Mackiewicza *Bunt rojstów*, *Lewa wolna*, *Prawda w oczynie kole*, *Zwycięstwo prowokacji* oraz na jego tekstach publicystycznych *Materia prima* („Wiadomości” 1971, nr 46) i *Wielki ześlizg* („Wiadomości” 1977, nry 45 i 46).

Foto: Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego